

15 Marca, 2003

Proporcjonalny Mord

Leszek i Olek, dawni aparatczycy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, bliscy sąsiedzi z warszawskiego osiedla zwanego „Zatoką Czerwonych Świń”, w imię solidarności z ich nowym przyjacielem Georgem, jednostronnie wypowiedzieli wojnę krajowi, który jest daleko od Polski. Jak sępy krążące nad padliną, starają się wyrwać 700 milionów dolarów, które Polska utraciła wycofując się z lukratywnych kontraktów z Irakiem w 1991r., a które mają nadzieję odzyskać w ramach podziału wojennych łupów. Przed poprzednią wojną w Zatoce Perskiej, Polska miała podpisane kontrakty budowlane z Irakiem przekraczające wartość 1 mld. dolarów rocznie. Czy wysyłając żołnierzy do Iraku, nasz kraj usiłuje walczyć o swoje dawno utracone pieniądze? Czy nasi żołnierze wysłani do Iraku mają nawet szansę na uzyskanie turystycznej wizy wjazdowej do USA?

Niedawno ujawniony dokument z 1948 roku odkrywa strategię amerykańskiej polityki zagranicznej, opartej na fakcie, że USA posiada połowę światowego bogactwa i tylko 6.3% światowej populacji. „Nie możemy pozwolić aby stać się przedmiotem zazdrości i rozżalenia”, czytamy w dokumencie. „Naszym głównym zadaniem w nadchodzącym okresie będzie wynalezienie wzorca wzajemnych stosunków, który pozwoli nam utrzymać pozycję dominanta bez szkody dla naszego bezpieczeństwa narodowego”. Biorąc pod uwagę pogłębiające się zróżnicowanie od 1948 roku, taka strategia jest kluczem do zrozumienia polityki zagranicznej USA w czasie minionego półwiecza.

Można zrozumieć strategię i motywację bogatych narodów do utrzymania swego standardu życia i ekspansji rynkowej ale co ma z tym wszystkim wspólnego tak biedny kraj jak Polska? Deklaracja o wypowiedzeniu wojny nie została ratyfikowana przez polski Sejm. Nie zyskała również aprobaty Organizacji Narodów Zjednoczonych. W obliczu tych faktów premier i prezydent – Leszek i Olek mogą zostać oskarżeni o przestępstwa przeciw ludzkości za wysłanie żołnierzy do Iraku.

W krajach muzułmańskich (1000 mln. ludzi) można ostatnio usłyszeć coraz szerzej rozprzestrzeniającą się opinię, że celem wojny jest wzmocnienie pozycji Izraela. Ma to być częścią planu G. Busha zmierzającego do przekształcenia Bliskiego Wschodu. Rozważając to zagadnienie należałoby sięgnąć po ostatni numer miesięcznika „New Yorker”, który przedstawia dokument krążący wśród amerykańskich „jastrzębi”, zwany „A clean break: A new strategy for Securing the Realm”, napisany w 1996 roku przez amerykańskiego analityka polityki zagranicznej, jako pouczenie dla izraelskiego premiera Benjamina Netanyahu. Tytuł publikacji odnosi się do izraelskiej polityki zagranicznej, w której zaleca się przeniesienie punktu ciężkości z procesu pokojowego między Izraelitami i Palestyńczykami „na tradycyjną koncepcję strategiczną opartą na równowadze władzy”. Jednym z kluczy do tej koncepcji, według autora publikacji musi być obalenie rządu Sadama Husseina.

Jednak właściwą przyczyną złości odczuwanej przez muzułmanów jest przemoc, która była i będzie zadana Irakijczykom. Równanie Islamu z przemocą przez zachodnich ekspertów jest postrzegane jako szczyt hipokryzji, szczególnie jeżeli weźmie się pod uwagę 90 tys. ton bomb – równowartość 7 ½ bomb zrzuconych na Hiroszimę i Nagasaki, które były zrzucone na ludzi w Iraku w ciągu 43 dni „Pustynnej Burzy” oraz to, że sankcje ONZ-u nałożone po wojnie przyczyniły się do śmierci setek tysięcy Irakijczyków.

Z obrazem narastającej liczby ofiar w Iraku, w czasie nadchodzącego konfliktu uraz może się tylko pogłębić i ta wojna będzie problemem dla Polski kochającej pokój. Jak nasz biedny kraj, w konwulsjach po bolesnym skoku z komunizmu do kapitalizmu, może wypowiadać wojnę innemu biednemu krajowi, w imię obrony bogactwa najbogatszego państwa na świecie? Odpowiedź leży w dyktatorskiej władzy uzurpowanej przez byłych komunistów z pomocą proporcjonalnego prawa wyborczego. W Polsce senatorowie i posłowie nie reprezentują interesów indywidualnych wyborców tylko interesy konkretnych partii. Jest prostą sprawą dla prezydenta i premiera uzurpować sobie dyktatorską władzę i wypowiadać wojny skoro uzyskują poparcie bez konieczności jego zatwierdzenia w Sejmie. Kto jest w stanie ich powstrzymać – rozbrojeni i zubożali obywatele, którzy nie są pewni, kiedy chora ekonomia ostatecznie się załamie? Jestem pewien, że jeśli pokojowi i kochający Boga Polacy mieliby szansę wolnego wyboru, Polska posłuszna zaleceniom Papieża, nie wypowiedziałaby wojny Irakowi oraz żadnemu innemu państwu.

Polacy obciążeni proporcjonalnym prawem wyborczym, nie mają praw wyborczych z prawdziwego zdarzenia i w związku z tym nigdy nie wiedzą, kto będzie ich reprezentował w Sejmie, czy Senacie. Obecne zasady pozwalają partiom politycznym przygotowywać listy wybranych kandydatów, spośród których tylko ci, na szczycie listy mają zagwarantowane miejsca w Parlamencie, nawet jeśli otrzymają tylko 10 głosów. Ta perfidna proporcjonalność została zapisana w polskiej Konstytucji w celu ochrony interesów byłych komunistów i ich nowego bogactwa, które zgromadzili w wyniku skorzystania z możliwości, jakich dostarczył im „wolny rynek”. Teraz z kolei ta proporcjonalność prawa wyborczego wciągnęła nas w niechcianą wojnę.

Postronny obserwator mógłby zauważyć, że dawni komuniści mają w swoich szeregach w przybliżeniu ¼ polskiego bogactwa i tylko 5% populacji. Dlatego nie mogą sobie pozwolić, żeby stać się przedmiotem zazdrości i rozżalenia. Wojna przeciwko rzeczywistym, czy wyimaginowanym terrorystom jest dla nich na rękę, ponieważ chroni ich polityczne pozycje i prywatne interesy. Jednak, ten, który jest dla niektórych terrorystą, może być partyzantem dla innych. Bogate mniejszości powinny się dobrze nauczyć dialogu zamiast krwawego przymusu.

Moim zdaniem, problemy z rozżaleniem i agresją będą się nasilały ponieważ nasz świat zbliża się do końca. Nie w biblijnym znaczeniu Armageddonu ale w zakresie wolnego rynku, który nie będzie zadowalał rosnących i nienasyconych narodów. Dni 30 procentowego wzrostu rynku co rok, mamy już za sobą i w chwili obecnej nie ma już świeżych pieniędzy na Bliskim Wschodzie, w Południowej Ameryce, Afryce, Europie,

Indii, czy Azji. Świat znajduje się w fazie zastoju i dla niektórych wojna może być postrzegana jako rozwiązanie tego problemu. Niestety wojna nigdy nie była rozwiązaniem na dłuższą metę, a zwłaszcza teraz, kiedy mamy tyle rozmaitych rodzajów broni masowego rażenia w rękach Rosji, Ukrainy, Indii, Pakistanu, Francji, USA, Izraela, czy Korei Północnej. Czy Polska również niedługo będzie miała broń nuklearną na naszej ziemi?

Jednym z możliwych rozwiązań może być nowa wersja „Bretton Woods Act”, promowana przez amerykańskiego kandydata na prezydenta, Lyndona Larouche. (<http://larouchein2004.net>). Przedstawia on nam plan rekonstrukcji świata przez ludzi, dla ludzi. Jest to plan dla bogatych narodów, zabezpieczający ich bogactwo i również plan stwarzający możliwość wzrostu standardu życia biednych nacji aby zabezpieczyć je przed zbędnym cierpieniem i śmiercią. Jest to program, za który modłę się, żeby pewnego dnia stał się on przedmiotem dyskusji i nagabywania w kularach Organizacji Narodów Zjednoczonych, zamiast wydawania kolejnej rezolucji za czy przeciw wojnie. Ta propozycja wymaga uczciwego i silnego przywództwa, czego nasz świat bardzo potrzebuje w dniu dzisiejszym. Inaczej zawiść i chciwość nas rozpieprzą!

Stanisław Tyminski
stan@transduction.com